

Kwiaty usypane z piasku

Do Parzęczewa jest z Łodzi trochę ponad trzydzieści kilometrów, do Łowicza – około sześćdziesięciu, tyle samo z Parzęczewa do Łowicza. Gdyby ktoś chciał jechać samochodem, internetowa wyszukiwarka podpowie dłuższą drogę Autostradą Wolności. Tę piękną nazwę można uznać za metaforyczne określenie sztuki. Spod Parzęczewa na przedmieścia Łowicza przez Łódź – w artystyczną podróż zapraszają poetka Izabela Kawczyńska i malarka Karolina Matyjaszkowicz.

Obie urodziły się w 1980 roku, obie przez pewien czas mieszkały w Łodzi, obie lubią psy, książki i potrawy z warzyw. Oba lepiej się pracuje na wsi, w bliskim kontakcie z naturą. Wcale bym się nie dziwił, gdyby się okazało, że stanowiły pierwowzór bohaterek „Podwójnego życia Weroniki”. Tym razem jednak doszło do spotkania – prace artystek zostaną zestawione w książce przygotowywanej przez wydawnictwo Kwadratura. Tomik Izabeli Kawczyńskiej „Chłopcy dla Hekate. 40 elegii” zilustrują obrazy Karoliny Matyjaszkowicz. Trzy z nich namalowane specjalnie na potrzeby publikacji.

Izę Kawczyńską poznałem w Kutnie na festiwalu poetyckim. W 2009 roku zdobyła II nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Złoty Środek Poezji” na najlepszy poetycki debiut książkowy w Polsce. Wyróżniona książka nosiła niezwykle tytuł „Luna i pies. Solarna soldateska”, w 2008 roku opublikowało ją Stowarzyszenie Literackie im. K. K. Baczyńskiego. Autorka szybko wydała następny tom „Largo” (Olkusz 2009) i na pięć lat zamilkła. Potrzebowała zmiany, innego podejścia do siebie i do pisania. Pięć lat temu przeniosła się na wieś. Dom pod lasem, księżyc i psy. Życie rozlewa się szeroko i toczy powoli. Podręcznikowe mądrości same biorą się w nawias.

Poetka ukończyła psychologię na uniwersytecie w rodzinnej Łodzi. Pracowała w zawodzie w różnych miejscach, ale czuła, że to jednak nie dla niej. Kontakt z cudzym cierpieniem wymagał stępienia wrażliwości – zupełnie przeciwne wymagania miała poezja. Stąd zmiana profesji: pani psycholog zaczęła prowadzić antykwariat. Początkowo przy Piotrkowskiej, potem już tylko w Internecie. Ostatnio już całkowicie poświęca się pisaniu. Życie bliżej natury pogłębiło, a jednocześnie uprościło jej teksty. Bardziej surowe, pierwotniejsze, zaczęły krążyć wokół tematu śmierci – jak psy, które w lesie odgrzebują kości padłych zwierząt. Jeden z z tych psów, którego poetka przygarnęła do swego nowego domu, miał się nazywać Ota (od Oty Pavla, autora „Śmierci pięknych saren”). W końcu nazwała go jednak Ivo. Pozostałe dwa to Koba i Leo.

Pies Karoliny Matyjaszkowicz nazywa się Otto – przybłąkał się jakieś pół roku temu. Mieszkają sobie razem w domku na przedmieściach Łowicza, do którego absolwentka łódzkiej ASP przeprowadziła się trzy lata temu. Wróciła po 15 latach spędzonych w Łodzi – najpierw w Liceum Plastycznym, potem na studiach, a potem w zawodzie projektanta tkanin. Choroba dziadka sprowadziła ją z powrotem rodzinne strony. Na stałe, gdyż w ciszy i naturalnym otoczeniu artystka odnalazła skupienie konieczne do tworzenia. Maluje kilka godzin dziennie, dużo czyta, słucha muzyki i jeździ na rowerze. Odkąd wyniosła się z Łodzi, zmieniły się też jej obrazy. Porzuciła geometrię ze szkoły Strzebińskiego, zaczęła wykorzystywać motywy tradycyjne, pojawiły się kwiaty, ptaki, drzewa i tajemnicze stwory. Nareszcie była u siebie. Ludowa wyobraźnia przetworzona przez kogoś, kto czytał o archetypach Junga i słuchał Kapeli ze Wsi Warszawa, pozwoliła znaleźć własny styl.

Młoda artystka postanowiła żyć dla malowania i z malowania. Ma już nawet kilku kolekcjonerów, którzy kupują jej prace. Na koniec stycznia przygotowuje dużą wystawę indywidualną w Centralnym Muzeum Włókiennictwa. Poprzednio pokazywała swoje obrazy na wystawie zbiorowej młodych twórców w Klubie Wytwórci i Muzeum Miasta Łodzi. Wtedy zobaczyłem je po raz pierwszy i

intuicyjnie wyczułem pokrewieństwo z wierszami Izabeli Kawczyńskiej, której nowy tomik mam okazję redagować.

Pytam Karolinę, jakiej muzyki słucha podczas malowania. Obok Arvo Pärta, Eugeniusza Rudnika czy zespołu Coil wymienia także grupy folkowe: Księżyc i Same Suki. Brzmi znajomo? Luna i psy. Ten obraz powraca.

O to samo pytam Iżę po jej wieczorze autorskim. Mówi o religijnych pieśniach z różnych okresów, o Czajkowskim, Kate Bush i zespole Tool. Nazwisko Czajkowskiego przypomina mi, że Karolina lubi rosyjskie opowieści niesamowite z XIX wieku - Lermontowa, Turgieniewa, Dostojewskiego. A także Strugackich i Kira Bułyczowa. Czyżby odzywała się prasłowiańska podświadomość?

*Zeszłej nocy
znowu miałam imię,
brzmiało jak twoja ulubiona melodia,
jak na kamieniach woda.
Biegłam do ciebie przez coś białego,
bo znowu miałeś ciało,
jeśli to nie był śnieg,
to może piasek z urn*

(fragment wiersza Izabeli Kawczyńskiej „Dziewczyna zwana kwiaty usypane z piasku albo piosenka, albo coś innego”)

Piotr Grobliński